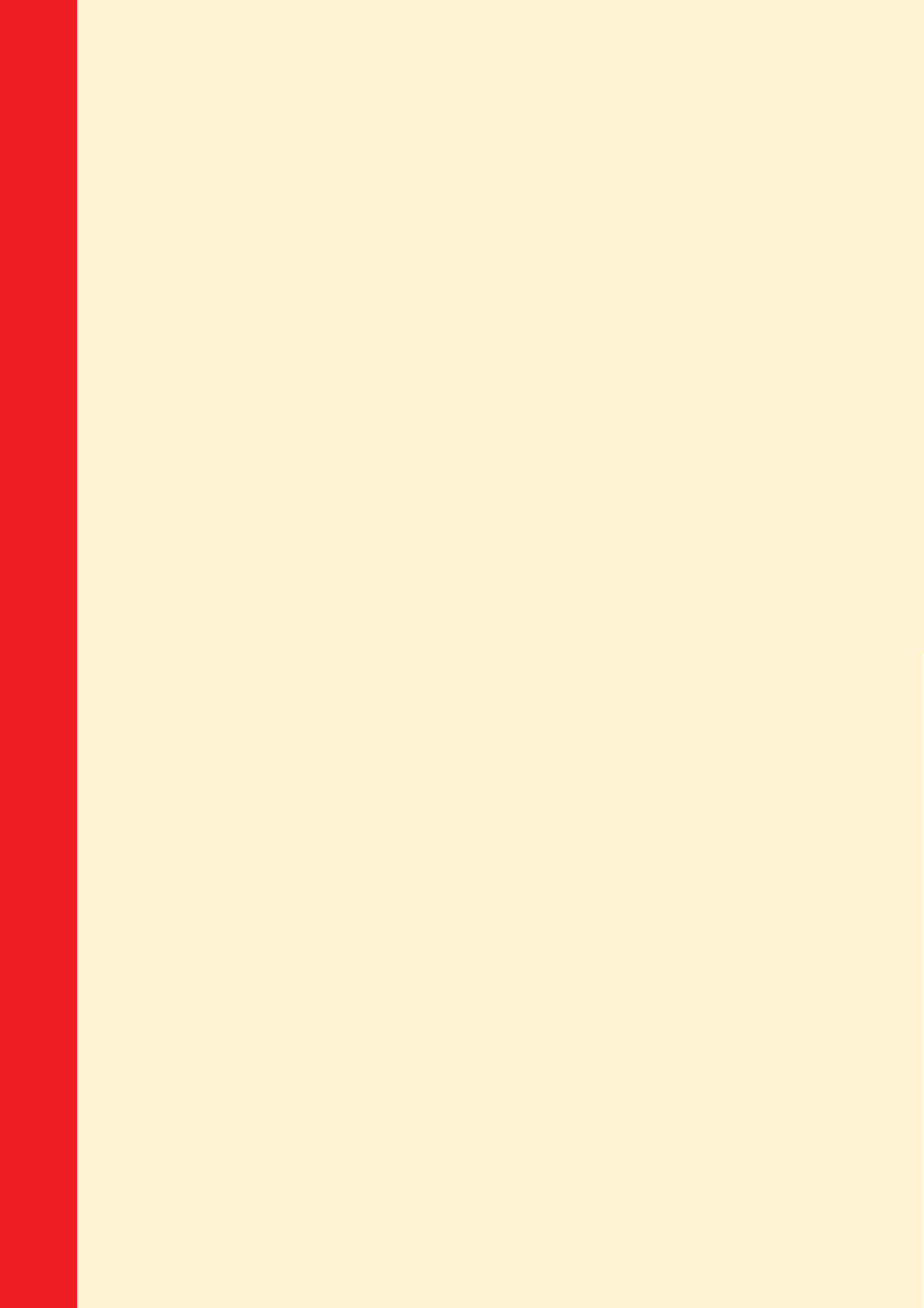


BODZENTYN 1863





BODZENTYN

1863

Powstanie styczniowe
w małym miasteczku
– historia i tradycja

Opowiadania i kolorowanki

Tekst Wojciech Kalwat
Rysunki Anna Wrona

Bodzentyń 2012





POWSTANIE STYCZNIOWE W MAŁYM MIASTECZKU

Drodzy uczniowie

Powstanie styczniowe było jednym z najbardziej dramatycznych wydarzeń w historii Polski. Insurgenci rzucili wyzwanie jednej z najpotężniejszych armii w Europie. Przez ponad rok trwały partyzanckie, krwawe walki o wolność Polski. Słabo uzbrojeni powstańcy śmiało stawiali czoła regularnej armii. Armatom i karabinom, przeciwstawiali postawione na sztorc kosy i myśliwskie strzelby, a świetnie zorganizowanej machinie wojennej rosyjskiego musiała wystarczyć ofiarność Polaków. Za ofiarną pomoc często trzeba było zapłacić ruiną majątku, utratą wolności, a często i życiem. Mimo tej groźby, powstańcy mieli oparcie w wielu szlacheckich dworach, mieszczańskich domach i chłopskich chatach.

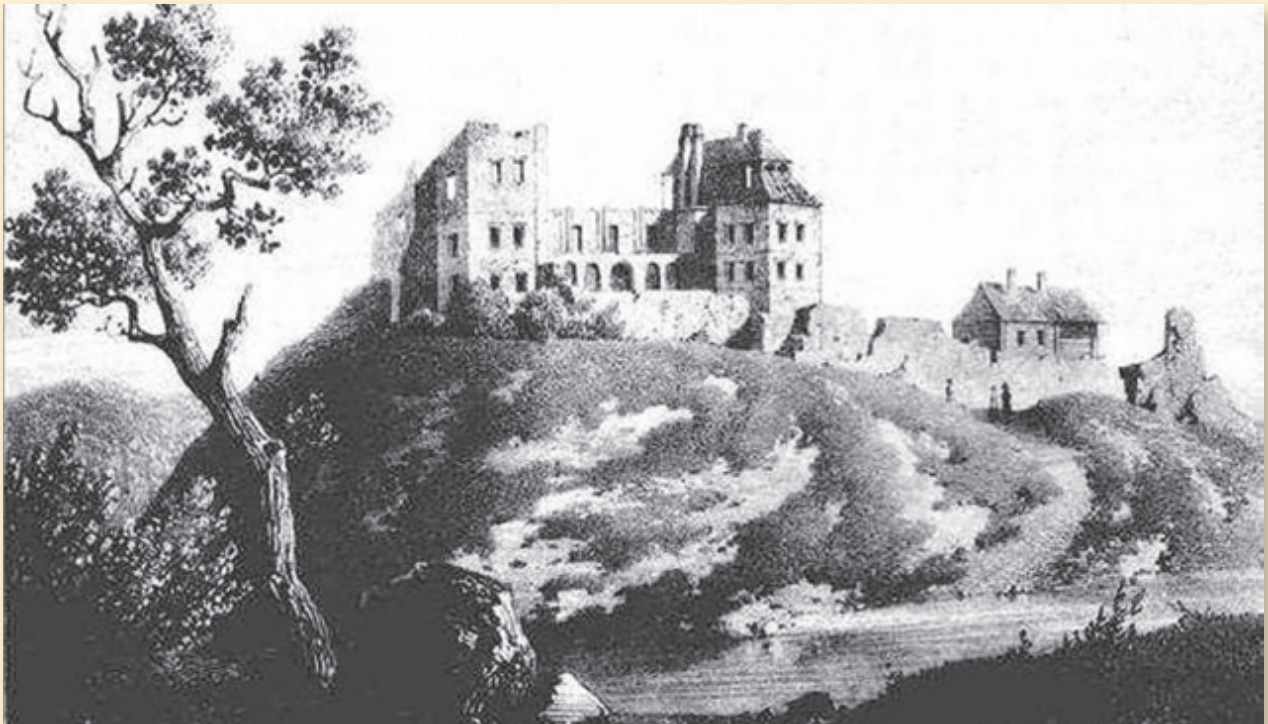
Prezentowana publikacja poświęcona jest wydarzeniom sprzed 150 lat, powstańcom którzy powstali przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Jest także hołdem dla miejscowej ludności, która popierała insurgentów i ich heroiczną walkę. Poświęcona jest także tradycji i pamięci styczniowych powstania z 1863-1864 roku.

Mamy nadzieję, że przygotowane materiały przybliżą Wam ten wielki zryw polskiego narodu i pozwolą jak wielką w nim rolę odegrali mieszkańcy Bodzentyna i regionu świętokrzyskiego.



BODZENTYN 1861

W przededniu powstania styczniowego, Bodzentyn już dawno miał za sobą okres swojej świetności. Założony w połowie XIV wieku przez biskupa Bodzantę, był własnością biskupów krakowskich. Na mocy uchwał Sejmu Wielkiego został przejęty przez skarb państwa.





W 1860 roku w Bodzentynie mieszkało zaledwie 1300 mieszkańców. Prócz chrześcijan żyło tu 172 Żydów. W mieście nad Psarką kwaterowało także około 200 rosyjskich żołnierzy.

Najstarszą część miasta opasywały resztki średniowiecznych murów obronnych. Nie było już jednak baszt, ani bram miejskich. Na stromej skarpie dominowały ruiny pobiskupiego zamku. Nie istniał także rozebrany ratusz, który wznosił się niegdyś na bodzentyńskim rynku. Rozsypywały się nie remontowane bodzentyńskie bruki.

Miasto w przeważającej mierze było drewniane. 184 parterowych domów wznosiło się wokół dwóch rynków i 18 ulic. Domów murowanych było zaledwie 8.

Ludność utrzymywała się głównie z rolnictwa oraz rzemiosła i drobnego handlu. Przemysłu żadnego nie było. Nie powiodły się wcześniejsze próby uruchomienia fabryki fajansu.

Na czele miasta stał burmistrz i rada miejska. W momencie wybuchu powstania styczniowego burmistrzował Antoni Orłowski. Jeszcze w styczniu 1863 roku przekazał on obowiązki burmistrza Antoniemu Gajerskiemu.





PATRIOTYCZNE KAZANIA

Był koniec października 1861 roku. Bodzentyński kościół szczelnie wypełniali wierni. W nawie głównej wisiał wielki, obsypany rozświetlonymi świecami żyrandol. Świece migotały także przy wspaniałym ołtarzu. Pamiętał on jeszcze czasy ostatnich Jagiellonów. Wzrok przykuwały jednak nie kunsztowne rzeźby i złocenia, ale czarny welon. Zwisał on tak by nie zasłaniał wspaniałego zygmuntońskiego orła. Czarne wstążki ozdabiały aparaty kościelne i świece przy ołtarzu.

W zabytkowych stallach, w których przed wiekami zasiadali kościelni dostojnicy, siedzieli teraz księża, główni obywatele miasta i okoliczna szlachta. Do stall przymocowane były kościelne chorągwie. Dwie z nich wyróżniały się od pozostałych. Pierwsza przedstawiała Matkę Boską i polskiego białego orła. Na drugiej wyobrażono wizerunek Matki Boskiej Bolejącej i ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa na tle barw narodowych. Był to dar dla kościoła jaki sprawił tutejszy kupiec Stefan Bogdański.

Świątynia rozbrzmiewała muzyką organów i głośnym śpiewem. Od ścian i sklepienia odbijały się słowa pieśni:

*Serce Jezusa błagamy Ciebie
Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw.*





Wtem na ambonę wkroczył kapłan. Szczupła, nieco drobna sylwetka kontrastowała z nieco przydużą, pokryta ciemnymi włosami głową. Był to wikariusz ksiądz Izydor Ciągliński. Słynął on z wielkiego patriotyzmu i umiejętności wygłaszania kazań.

Ksiądz ogarnął wzrokiem wpatrzonych w siebie wiernych i zaczął przemowę. Mówił z pasją i uniesieniem. Opowiadał jak na rozkaz swoich dowódców, wojsko rosyjskie z bronią w ręku wtargnęło do warszawskich kościołów, jak chwymano ludzi i zabierano do aresztu. Tłumaczył, że czyn ten oburzył nie tylko katolików. W proteście zamknięto wszystkie świątynie – nie tylko katolickie, ale ewangelickie i żydowskie.

– *Nie ma przeto dziś domów do modlitwy w Warszawie – mówił – bo Moskale je zbeszczęścili. Nie usłyszysz dziś miły bracie głosu dzwonu aby cię wzywał do domu bożego w Warszawie, a ciała zmarłych, bez znaku religii, bez modlitwy i bez nawet kościoła są grzebane. A oprócz rodziny nikomu z pobożnych na pogrzebie znany. Wołajmy całą piersią, całą duszą, całą siłą naszą: Boże wielki, Boże wszechmocny, kiedy*

błogi ukochany nasz kościół w naszej parafii, jeszcze Moskal nie zhańbił. Kiedy nam tu jeszcze modlić się wolno, błagamy cię całym sercem powróć nam wolność, powróć swobodę i ukochaną ojczyznę naszą. Ukróć już męczarnie narodu polskiego. Otrzyj łzy nieszczęśliwych matek pomęczonych synów. Otrzyj łzy dzieci, których ojców Moskale pomordowali. Daj nam wolność, abyśmy cię moi chwalić i twą wielkość. Twą nieograniczoną dobroć wystawiać na wieki wieków amen.

Słowa kapłana poruszały. Niejeden zastanawiał się, dlaczego Polska jest w niewoli. I co należy zrobić by na powrót stała się wolną.

Wtem pojedynczy głos zaintonował słowa pieśni: „Boże coś Polskę”. Wkrótce wszyscy dołączyli do tego głosu. I cała świątynia mu wtórowała:

*Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie.*

Po zakończeniu hymnu, czterech mężczyzn uniosło na ramiona żeliwnego, pomalowanego na biało orła, osadzonego na drewnianym postumencie. Orzeł – ten starożytny znak Polaków – miał na głowie koronę, a w szponach trzymał krzyż – symbolizujący wiarę i cierniową koronę – symbol cierpienia. Dołączyli do nich inni i w pochodzie wyszli z kościoła. Przystanęli przed niedawno wzniesionym krzyżem na którym widniał wryty napis: „*Za poległych w r. 1861 i 1862*”. Pod krzyżem długo jeszcze śpiewano pieśni religijne i patriotyczne.

* * *

Bodzentyń był świadkiem wielu podobnych manifestacji oraz śpiewów patriotycznych pod kościołem. Organizowali je miejscowi duchowni Izydor Ciągłiński i Antonii Omiński. Pomagali im w tym najbardziej patriotycznie nastawieni mieszkańcy miasteczka. Szczególnie aktywny był kupiec Stefan Bogdański i Kazimierz Szermentowski brat malarza Józefa. Powodem ich działalności było wzbudzenie niechęci do władz zaborczych oraz przygotowanie gruntu do wybuchu powstania. Wybuch nastąpił w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku. Do walki przystąpiła około setka mieszkańców Bodzentyńna. Wielu z nich zapłaciło życiem lub wolnością za marzenia o wolnej Polsce.





W LESIE

Do ściany mrocznego lasu zbliżała się grupa mężczyzn. Nie zważali na wiejący wiatr, ani na zacinający deszcz. Zimne zmrożone krople uderzały w twarze i ręce. Idący naciskali głębiej na głowy czapki i kulili się w swych baranich kozuchach. Rozmokła, wąska polna ścieżka utrudniała marsz. Buty ślizgały się po śliskiej glinianej mazi lub zapadały pomiędzy polnymi skibami.

Idący maszerowali w kompletnej ciszy. Wtem, któryś z chłopaków przeklął upadając w glinianą maź. Inni parsknęli młodzieńczym śmiechem.

– *Cicho! Nie rozmawiać!* – krzyknął Kazimierz Szermentowski. Po czym znów słyhać był tylko świszczący wiatr i zacinający deszcz.

Po kilkudziesięciu minutach nocnego marszu mężczyźni doszli do ściany lasu. Wtem z za wiekowych jodeł wyskoczyło trzech ludzi. Trzymali w rękach kosy. Jednak osadzone były one nie jak do koszenia zboża czy trawy, a na sztorc. Jeden z nich – widocznie dowódca warty – spytał.

– *Kto tu?*

– *Z Bodzentyńska. Grupa Szermentowskiego* – padła odpowiedź.

– *Idźcie prosto ku polance.*

Po kilkuset metrach dotarli do niewielkiej polanki. W słabym blasku niewielkiego ogniska dało się dostrzec zaprzężony w dwa konie wóz. Wokół niego gromadziło się kilkudziesięciu mężczyzn. Wyjmowali z wozu kosy. Niektóre z nich były po-



dobne do tych jakie mieli strażnicy na skraju lasu. Inne przypominały wielki noże, z kolei następne, prócz ostrza zakończone były ostrymi szpikulcami i hakami.

Świeżo przybyłych powitał Stefan Bogdański. Znano go doskonale. Był bodzentyńskim kupcem, duszą towarzystwa i jednym z organizatorów nocnego spotkania.

– Witajcie! Czy przyszliście bez problemów? Czy nie zauważyliście czegoś niepokojącego? Co słychać w mieście? – zarzucił pytaniami przybyłych.

– Wszystko w porządku. Miasto śpi. Moskale niczego się nie spodziewają. – odparł Szermentowski.

– To dobrze. Wkrótce przybędą inni. A tymczasem weźcie broń z wozu. – rzekł Bogdański.

Chłopcy z niecierpliwością ustawili się w kolejce. Każdy z nich pobierał z wozu bojową kosę, lub długi, ciężki nóż. Chwyтали je chciwie i wymachiwali w górę i dół. Rozmawiali także i wzajemnie sobie doradzając jak najlepiej zadawać ciosy w walce.

Po pewnym czasie nadeszła kolejna grupa sprzysiężonych z Bodzentyna. Na ich czele szli miejscowi księża Izydor Ciągliński i Antoni Omiński. I oni zostali szybko uzbrojeni.

Dowódcy z niecierpliwością spoglądali jednak nadal w leśną drożynę. Nie dotarli jeszcze inni spiskowcy. Wtem dało się słyszeć odgłos setek maszerujących ludzi. Po chwili zza zakrętu zaczęła się wylaniać kolumna mężczyzn. Na ich czele kroczyli bracia Dawidowicze – Ignacy, Jan i Józef. Wiedli pięć setek robotników z suchedniowskich i parszowskich fabryk. Każdy z nich dzierżył kosę, nóż lub okuty żelazem drąg. Tylko nieliczni mieli dubeltówki.



Zgromadzeni wokół ogniska serdecznie powitali nadchodzących.

– *Teraz to siła nas!* – mawiali jedni.

– *Damy radę! Pokonamy Moskała!* – wtórowali inni.

Wielu jednak było wątpiących.

– *A gdzie karabiny? Gdzie armaty? Czy mamy zwyciężać wroga?* – pytali.

Wtedy na wóz wskoczył ksiądz Ciągliński.

– *Bracia! Rodacy!* – zaczął przemawiać. – *Czego się lękacie? Niech lęka się nas nieprzyjaciel. To on najechał ziemię naszą i nie pozwala na podźwignięcie się ojczyzny naszej kochanej. Bo wspomnijcie losy naszych braci, którzy cierpią katusze w rosyjskich więzieniach. Ilu ich zmarło już na wygnaniu w dalekiej krainie Sybiru? Ilu jęczy od kajdan? A ile ginie w moskiewskim wojsku?*

Nie ma już słów aby wypowiedzieć o cierpieniach i niedoli naszej. W oczach brak już łez, które już dawno wylaliśmy. A nieprzyjaciel nasz, nie ma poszanowania nie tylko dla praw naszych, ale i do religii i kościołów naszych.

Czy mamy długo jeszcze cierpieć? Nie bracia! Dzisiaj nadszedł czas zrzucenia niewoli. Nadszedł czas powstania. Chwyćmy wszyscy za oręż i idźmy z nim na wroga. A tym co mówią, że nie mamy karabinów, odpowiadam. Tam są! W mieście! W moskiewskich koszarach. Rękami – powiadam – zdobędziemy karabiny i pistolety. A karabinami zdobędziemy armaty, a potem twierdze.

Z uznaniem spoglądano na kapłana. Znano go i jego działalność. Dlatego kiwano głowami. A ksiądz mówił dalej.

– *Wierście. Powstanie narodowa armia, która przepędzi nieprzyjaciela z ziemi naszej. Załopocą narodowe sztandary. Biały orzeł przepędzi czarnego. Ale bracia! Wiarę i ufność mieć trzeba. Ja was nie opuszczę. Sam z krzyżem w ręku pójdę w pierwszym szeregu – zapewniał. A teraz klękniście.*

Wikariusz wzniósł krzyż i błogosławił zebranych i ich oręż. Zaintonował także modlitwę, która echem rozniosła się po lesie.

ANTONI DRAŻKIEWICZ (1830 – 1900) był synem mieszkańca Bodzentyna Antoniego i Agnieszki z Pawlikiewiczów. Naukę pobierał w Sandomierzu, Kielcach i Piotrkowie. W 1848 roku rozpoczął pracę w biurze Naczelnika Powiatu Opoczyńskiego. Po dziewięciu latach awansował i przeniósł się do Radomia. Pracował tam w Rządzie Gubernialnym Radomskim. W okresie przedpowstańczym był zaangażowany w działalność patriotyczną. Po wybuchu insurekcji wstąpił do oddziału Dionizego Czachowskiego. Po śmierci dowódcy walczył w innych oddziałach. Po upadku insurekcji, emigrował do Niemiec i Szwajcarii, a następnie osiadł we Lwowie, gdzie pracował jako urzędnik miejski. Pozostawił pamiętnik „Wspomnienia Czachowszczyka z 1863 roku”.





NOCNY ATAK

Po przemowie, księża słuchali spowiedzi, pocieszali wątpiących i udzielali komunii. W tym czasie dowódcy dopracowywali plan ataku na bodzentyński garnizon.

Przed północą sprzysiężeni ruszyli na pogrążony we śnie Bodzentyń. Tuż przed miasteczkiem podzielili się na kilka grup, które miały za zadanie zaatakować domy w których kwaterowali rosyjscy żołnierze.

Był 23 stycznia 1863 roku. Około godziny pierwszej w nocy głos sygnaturki z bodzentyńskiego kościoła dał sygnał do ataku. Rozpoczęło się powstanie styczniowe.

Spiskowcy z Bodzentyńna i Suchedniowa napadli na rosyjskich żołnierzy. Polacy próbowali wtargnąć do domów w których znajdowali się rosyjscy żołnierze. Rosjanie, choć zaskoczeni dzielnie się bronili. Wreszcie celnymi strzałami odpędzili powstańców. Ci jednak nie rezygnowali i próbowali podpalić jedną z żołnierskich kwater. Carscy żołnierze nie stracili zimnej krwi i po jednej z salw oddanych do napastników odrzucili ułożoną wokół domu, płonąca już słomę. Wkrótce zapłonęło wielkie ognisko, przy którym sformowali szyk i prażyli do próbujących się zbliżyć napastników.

Mimo kolejnych prób nieskładne ataki Polaków załamywały się w ogniu rosyjskiej piechoty. Nad ranem powstańcy wycofali się do lasu, pozostawiając plac boju przeciwnikowi, na którym leżała połamana broń, a czerwone plamy krwi świadczyły o nocnej walce.

W boju padło 5 Rosjan i 8 Polaków. Zarówno jedni i drudzy mieli po kilkadziesiąt rannych.





U LANGIEWICZA

Pierwsza powstańcza noc zakończyła się niepowodzeniem. Nad ranem powstańcy opuścili Bodzentyn i wycofali się do lasu, z którego rozpoczęli atak. Unieśli ze sobą rannych i zabitych oraz kilka zdobycznych rosyjskich karabinów. Pokonany, ale nie rozbity oddział po krótkim odpoczynku ruszył do Wąchocka, gdzie wyznaczono punkt koncentracyjny dla wszystkich powstańczych oddziałów.

Tymczasem Rosjanie pomimo zwycięstwa nie czuli się bezpiecznie w miasteczku. Obawiali się kolejnego ataku. Toteż po zniszczeniu porzuconej przez powstańców broni, zostawiając swych rannych pod opieką miejscowych, wycofali się do Kielc.

Uczestnicy nocnego ataku na Bodzentyn nie mieli dobrych humorów. Zdawali sobie sprawę, że pomimo przewagi, nie pokonali wroga. Nie zdobyli także tak potrzebnej broni. Zastanawiano się, jak poszło innym powstańczym oddziałom. Nie mając takich informacji, w niepewności maszerowali na Wąchock. Długa i pełna rozmyślań musiała być ta droga przez las. Dowódcy i księża robili wszystko, żeby podtrzymać na duchu insurgentów. Wreszcie wyłoniły się z oddali zabudowania Wąchocka z dominującymi wieżami i budynkami tamtejszego klasztoru.

W miasteczku widać było poruszenie. Po uliczkach krzątali się już żołnierze Mariana Langiewicza, którzy przybyli tu po nieudanym ataku na Szydłowiec.

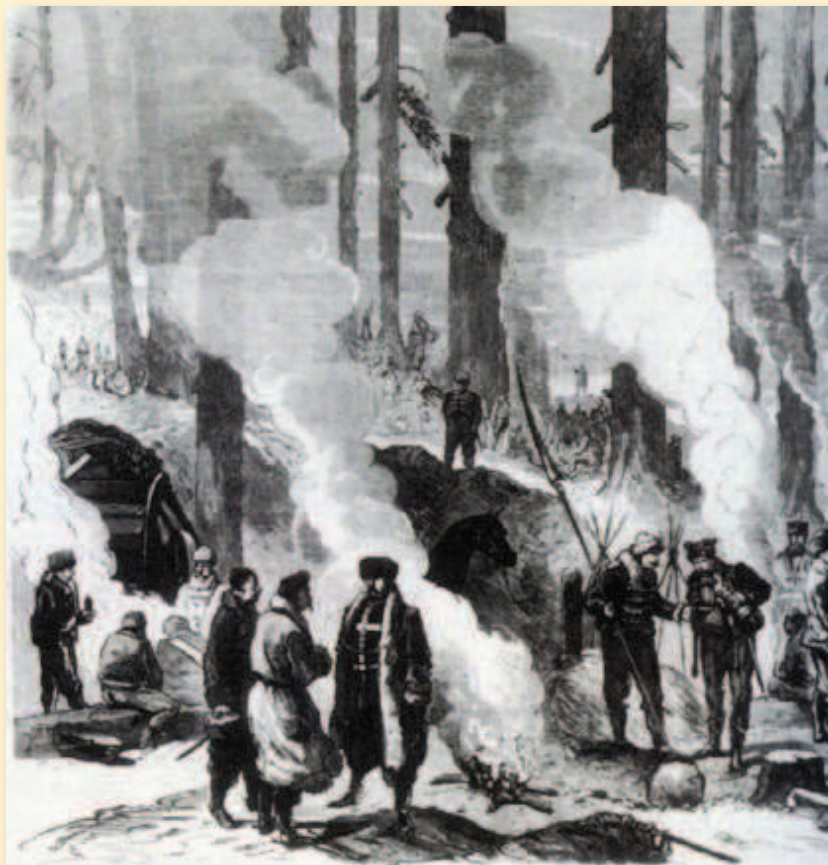


Był tu już także trzystuosobowy oddział spod Opatowa. Wkrótce nadciągnęli podkomendni Narcyza Figietkiego, który rozbił rosyjski garnizon w Jedlni i zdobył kilkadziesiąt karabinów.

Widok ten dodawał otuchy. Dawał nadzieję w zwycięstwo.

Ściągali ochotnicy, którzy wstępowali do langiewiczowskiego wojska. Ich dowódca, na polach za miastem ćwiczył swych 1400 żołnierzy. Uczono ich komend, władania bronią i obrotów wojskowych. Niewielu posiadało broń palną, a i to były przeważnie myśliwskie strzelby. Karabinów było niewiele. Podstawową bronią była więc kosa. Utworzono także stuosobowy oddział kawalerii oraz artylerię, która miała do dyspozycji dwie żelazne śmigownice oraz trzy okute żelaznymi obręczami drewniane armatki.

W obozie panowała niezwykła atmosfera. Po ulicach miasta krzątali się różnorodnie ubrani i uzbrojeni powstańcy. To ułan pędem przegalopował ulicami. To strzelec z przewieszoną przez ramię flintą. To kosynier z połyskującą w słońcu kosą. To młodzieniaszek z przywiązaną do pasa zbyt dużą szablą. Uwijali się oficerowie sztabowi. Przygrywała orkiestra i śpiewano narodowe pieśni. Powstańcy rozmawiali, śmiali się. Marzono o bitwach, zwycięstwach i przepędzeniu wroga. Dniem i nocą pracowały kuźnie, w których produkowano kosy i piki. Szyto mundury i ubrania.



Zbierano podatki i wszystko co mogło się przydać powstańczemu wojsku. I ogłaszano decyzje powstańczego Rządu Narodowego.

Do powstańczego obozowiska przybywali nie tylko ochotnicy, ale i zwykli ciekawscy. Chcieli zobaczyć powstańcze wojsko i ich dowódcę. Chcieli posłuchać zakazanych przez władzę narodowych pieśni i nasycić oczy widokiem polskich sztandarów. Jadwiga Prendowska wspominała: *Szli, jechali – jak na odpust – ludzie do obozu, z wiarą*

i uniesieniem, a trudno sobie wyobrazić, z jak błyskawiczną szybkością wieść o tym obozie rozbiegła się po okolicy i całym kraju. (...) wieźli, co kto miał, mimo że żadnych nakazów nie było – zboże, owies, siano. Zrobiono magazyn w starym klasztorze. Pewien staruszek, chłop z Krzyżanowic, przyniósł w podarunku przyszłemu dyktatorowi to, co miał najlepszego – kiełbasę.

Rosjanie nie pozwolili Langiewiczowi by zbyt długo ćwiczył i organizował swoich żołnierzy. Wysłali wojsko z zamiarem zniszczenia wąchockiego obozowiska. Polacy w trzydniowych walkach o Suchedniów, Parszów i Wąchock bezskutecznie próbowali ich powstrzymać. Pobici wycofali się do Bodzenty. Rosjanie zaś w akcie zemsty za udzieloną powstańcom pomoc, obrabowali i spalili Suchedniów i Wąchock.



MARIAN LANGIEWICZ (1827-1887) wywodził się z mieszczańskiej rodziny z Wielkopolski. Studiował we Wrocławiu, Pradze i Berlinie. Odbył też służbę w wojsku pruskim. Już jako porucznik artylerii wyjechał do Włoch. Wziął udział w neapolitańskiej wyprawie Garibaldi, służąc pod rozkazami Konstantego Orzona. Męstwo i poświęcenie przyniosły mu sympatię włoskiego wodza oraz stopień oficerski. Po zakończeniu walk został wykładowcą w polskiej szkole wojskowej w Paryżu, a później w placówce w Genui. Z ramienia Komitetu Centralnego Narodowego zajmował się zakupem broni w Belgii. Na wezwanie organizacji ruszył do kraju. Objął dowództwo sił powstańczych w województwie sandomierskim. Podczas pierwszej powstańczej nocy, podlegali mu powstańcy, którzy atakowali Bodzenty i Jedlnię. Sam zaś Langiewicz zaatakował Szydłowiec. Po nieudanej próbie opanowania miasta, główną bazą insurgentów został Wąchock. Po wyparciu go z Wąchocka (1-3 lutego 1863), Langiewicz rozłożył się obozowiskiem u podnóża Świętego Krzyża. Tam przyszło mu stoczyć kolejną walkę (10 lutego). Upór, odwaga i spryt, pozwolił wymknąć się powstańcom z zastawionej przez przeciwnika pułapki. Langiewicz rozpoczął swój marsz na Staszów, a następnie na Małogoszcz. Pod tym świętokrzyskim miasteczkiem, 24 lutego doszło do jednej z najkrwawszych bitew powstania styczniowego. Zakończyła się ona porażką, ale nie rozbięciem insurgentów. Po bitwie Langiewicz rozpoczął marsz ku granicy z Austrią. Tocząc walki ze ścigającym go wrogiem stanął obozem nieopodal Krakowa. Zdolnościom wojskowym i wytrzymałości zawdzięcza władzę dyktatora powstania (11 marca). Niedługo pełnił swoją funkcję. Rosjanie zgromadzili duże siły z postanowieniem rozbięcia armii dyktatora. 17 marca stoczył bitwę pod Chrohrem, a nazajutrz pod Grochowiskami. Ta druga walka przesądziła losy oddziału i samego Langiewicza. dyktator przekroczył granicę austriacką i został aresztowany przez Austriaków. Dwa lata więziono go w twierdzy Josephstadt. Po opuszczeniu niewoli wiódł życie emigranta w Szwajcarii, Anglii i Turcji. Zmarł w Konstantynopolu.



ŚWIĘTY KRZYŻ

Smutna była noc spędzona w Bodzentynie. Bolała porażka i rozsyпка oddziału, z którego zaledwie 300 żołnierzy pozostała przy swoim dowódcy. Reszta rozbiegła się podczas walk. Rankiem 4 lutego powstańczy ruszył w kierunku Nowej Słupi. Brnąc przez rozmokłe drogi, przypominające błotne potoki, wyczerpani i przemoczeni zimnym deszczem, dotarli do Nowej Słupi.

Zima rozpoczęła się na dobre. Śnieg przykrył pola i lasy, a mróz skuł rzeki i stawy. Pomimo tego powstańcy ulokowali się nie w mia-





steczku lecz w obozie założonym pod lasem, na stokach Świętego Krzyża. Wybudowano szałas, wokół których rozpalono wielkie ogniska. Nie dawały one jednak należytej ochrony przed mrozem i zimnym wiatrem. W takich warunkach trudno było o wypoczynek. Na dodatek dowódca zarządził ćwiczenia wojskowe i zbierał materiały wojenne.

I tym razem Rosjanie nie zezwolili na okrzepnięcie powstańczego oddziału. Wczesnym rankiem 10 lutego zaatakowali Polaków z dwóch stron. Powstańcy odparli jednak ataki i wycofali się na Święty Krzyż. W nocy zaś, lesistymi bezdrożami, wymknęli się z okrążenia i ruszyli w kierunku Staszowa.

DIONIZY CZACHOWSKI (1810-1863) był jednym z najdzielniejszych dowódców powstania styczniowego. Odbył całą kampanię przy boku Mariana Langiewicza. Czachowski był porywczym i żądał bezwzględnego wykonywania rozkazów, toteż jego oddział odznaczał się karnością i duchem bojowym. Podczas bitwy pod Grochowiskami wyrwał się z okrążenia i przedostał w Góry Świętokrzyskie. Stoczył kilka bitew. Uparcie ścigany przez Rosjan, rozwiązał swój oddział pod Ratajami w lasach wąchockich i udał się do Krakowa. Na pole walki przybył na czele nowego oddziału. Poległ 6 listopada 1863 roku pod Wierzchowiskami.





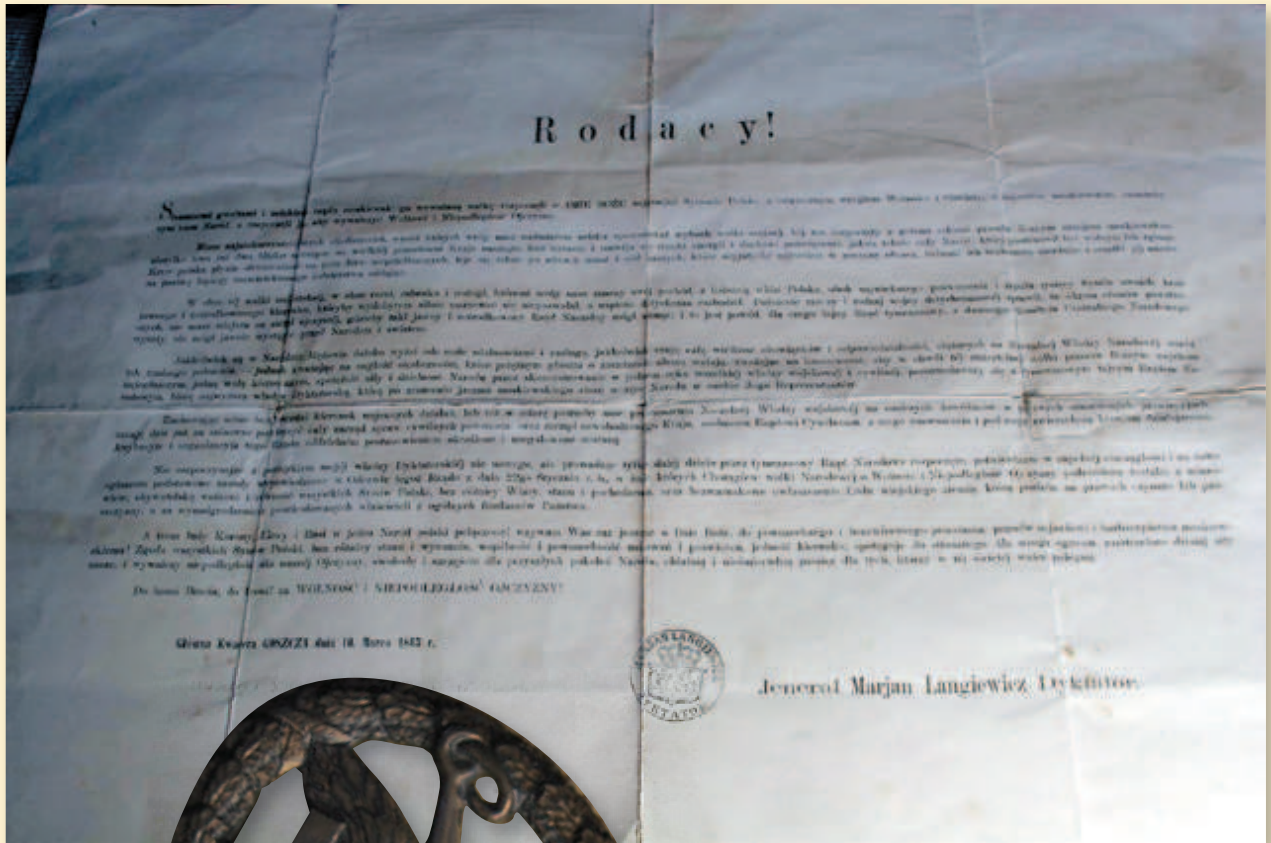
ŻYCIE CODZIENNE PODCZAS POWSTANIA

Powstańcy Langiewicza opuścili Bodzentyn i okolice Łysogór. Powstanie jednak trwało nadal. Co pewien czas przez miasto przechodziły powstańcze partie. W pogoni za nimi kroczyły rosyjskie oddziały. Niejednokrotnie do miasteczka spędzano schwytanych powstańców. Zwożono też zabitych, których grzebano na tutejszym cmentarzu. Działał tu również szpital, w którym znajdowali opiekę ranni insurgenci.

Ludność Bodzentyna, jak tylko było to możliwe wspomagała powstańców. Dostarczała im żywność i ubrań. Wielu bodzentynian, z bronią w ręku walczyło w powstańczych szeregach. Wielu także zginęło w walce lub zostało zesłanych przez władze carskie na Syberię.

Większość jednak próbowała przetrwać. Działały warsztaty rzemieślnicze i karczmy. W sklepach sprzedawano towary, a w piekarniach można było kupić chleb. Odbywały się targi i działał urząd miejski. Jednak zbyt często było słyszeć odgłos walki by zapomnieć, że wokół toczy się dramatyczna walka z zaborcą.

Do powstania poszli także księża Ciągliński i Omiński. Pierwszy z wikariuszy pełnił funkcje kapelana w oddziałach partyzanckich. Pochwycony przez Rosjan został skazany na 15 lat ciężkich robót w syberyjskich kopalniach. Z Sybiru do ojczyzny nigdy nie powrócił. Zmarł w 1884 roku. Natomiast ksiądz Omiński, nie dał się pochwytać. Po powstaniu opuścił ziemię rodzinną i udał się na emigrację do Francji.



JADWIGA PRENDOWSKA (1832 – 1915) była córką napoleońskiego żołnierza Kajetana Wojciechowskiego. Wielka i oddana patriotka. Dwór mirzecki w którym mieszkała wraz z mężem Józefem, był ośrodkiem konspiracji i punktem kontaktowym. Oddała nieocenione usługi jako kurierka Mariana Langiewicza. Aresztowana przez Rosjan, była więziona w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, a następnie wysłana na zesłanie do Kunguru w guberni permskiej. W 1866 roku zostaje ułaskawiona i wraz z mężem powróciła do kraju do zrujnowanego Mirca. Po śmierci męża jej główną troską było wychowanie pięciorga dzieci. Imiała się najprzeróżniejszych zajęć: m.in. uczyła języka francuskiego czy gry na fortepianie. Mieszkała w Ostrowcu Świętokrzyskim, Sandomierzu i Radomiu. Ostatnie lata życia spędziła u córki w Czyżowie Szlacheckim.





POWSTAŃCZA DEFILADA

Wstawał ranek. Styczniowe czerwono-żółte, lekko zamglone słońce podnosiło się leniwie znad wzgórz od Łomna. Jego coraz bardziej złociste promienie, odbijały się tysiącem skier w gęstej pierzynie śniegu, nadając mu różnobarwną barwę kolorów. Srebrzyste refleksy odbijały się od szyb niewielkich okien i sopli zwisających ze stromych dachów. Lekki wiatr zrzucił szadź, oblepiająca wszystkie drzewa. Słysząc było buczenie dojonnych krów. Konie parskaniem przypominały o należytym im porcji obroku. Gospodarze przynosili do obór wielkie naręcza siana dla wiecznie głodnych, beczących owiec. Lecz odgłosy dochodzące z miasteczka świadczyły, że panuje tam nadspodziewany duży ruch. Przypominał on nieco dzień targowy, kiedy to z bliższej i dalszej okolicy zjeżdżali się żydowscy kupcy i szlaccice oraz chłopcy by dokonywać zakupów bądź sprzedawać zboże i produkty pochodzące z własnych gospodarstw.

Już z daleka było widać, że w miasteczku jest pełno przybyszów. Jednak nie są to zwykli goście. To powstańcy, którzy przybyli do Bodzentyna na rozkaz swego dowódcy generała Józefa Hauke-Bosaka. W pewnym oddaleniu, przy drogach prowadzących do miasteczka rozstawione były konne pikiety. Miały one informować o ewentualnym pojawieniu się nieprzyjaciela. Blżej zabudowań czuwali strzelcy i kosynierzy. Trąbki i werble dały dawały znak. Czas wstawać. Pora śniadania.

Ze wszystkich kominów unosiły się siwe dymy. To gospodynie rozpały ogień i gotowały strawę dla swych rodzin i kwaterujących powstańców. Ci natychmiast





po śniadaniu, podążyli do swych oddziałów, które rozwinęły się na błoniach nad rzeczką Psarką. Rozlegały się wojskowe komendy. Żołnierze karmili konie, czyścili broń i oporządzali mundury. Na komendę ustawiali się w szeregi. Kompania za kompanią, batalion za batalionem. Strzelcy i kosynierzy, a za nimi szwadrony powstańczej jazdy.

Wreszcie rozległy się słowa komendy.

– *W prawo zwrot! Naprzód marsz!*

Kolumna ruszyła ku rynkowi. Droga wiodła stromą ulicą. Docierając do stojących przy placu mieszczańskich domów, żołnierze widzieli tłum mieszczan i okolicznych chłopów. Kroczyli wprost do wyróżniającej się grupy mężczyzn. To generał Józef Hauke-Bosak w otoczeniu oficerów sztabowych, powstańczych urzędników, szlachty, księży i rabinów. Powstańcy widząc dowódcę instynktownie prężyli się i dumnie wypinali pierś. Po kilku minutach osiem batalionów piechoty i sześć szwadronów jazdy z trudem zajęło miejsce na bodzentyńskim rynku i przyległych uliczkach.

Nad szeregami powiewały powstańcze sztandary. A ponad cztery tysiące insurgentów słuchało przemowy swego dowódcy.

– Uplłynął równo rok, jak Polacy zerwali się do walki z nieprzyjacielem. Wtedy nie mieliśmy broni. Tylko swoje ręce i kosy. Teraz mamy dobre karabiny. Nie byliśmy zorganizowali. Teraz każdy patrzący na te szeregi poznaje w nich prawdziwe wojsko. Nie traćcie więc wiary w dalszą walkę. Zwycięstwo będzie nasze!

Po tych słowach rozbrzmiało gromkie *huraaa!* Niosło się ono nad rynkiem, dachami domów by rozplynać się wśród ośnieżonych, zmrożonych pól.

Potem nastąpiły dalsze przemowy. Po nich wojsko skierowało się uliczką w stronę Dolnego Rynku. Grała wojskowa orkiestra i głośno biły kościelne dzwony. Ludność pozdrawiała dzielnych wojaków. Podziwiała ich uzbrojenie, mundury, dziarskie i groźne miny.

Po wojskowej rewii odbył się uroczysty poczęstunek przygotowany przez miejscowe kobiety. Nikt nie był głodny. Dla niedojadających powstańców, była to prawdziwa uczta. Podobnym rarytasem był nocleg w ciepłych izbach, a nie na wilgotnym i chłodnym posłaniu w leśnym szałasie.



JOZEF HAUKE BOSAK (1834-1871) – to jeden z najlepszych dowódców powstania styczniowego. Wykształcony w petersburskich szkołach wojskowych. Wykształcenie i spowinowacenie z rodziną carską gwarantowały objęcie najwyższych stanowisk w armii rosyjskiej. Szlify wojenne zdobywał na Kaukazie. Manifestacje patriotyczne zmieniły jego stosunek do Rosji i cara. Po wybuchu powstania styczniowego porzucił służbę w armii i zaciągnął się w insurekcyjne szeregi. Dyktator Romuald Traugutt mianował go dowódcą II korpusu operującego na terenie województw krakowskiego i sandomierskiego. Po powstaniu wyjechał do Francji. Podczas wojny z Prusami, walczył w szeregach francuskich. Poległ pod Dijon.





OSTATNIA DROGA

Od Bodzentyńska szła czerniejąca w oddali grupa ludzi. Z każdą chwilą postacie stawały się wyraźniejsze. To jechali rosyjscy dragoni i kozacy w futrzastych czapkach. Głośno pokrzykiwali i wywijali długimi spisami. Wśród nich szedł ubrany tylko w spodnie i białą lnianą koszulę mężczyzna. Miał skrępowane ręce, i długim postronkiem był przywiązany do siodła jednego z kozackich koni.

Po kilku minutach konwój dotarł nieopodal bodzentyńskiego cmentarza. Delikatnie, w rytm podmuchów porannego wiatru kołysały się zielone, okwiecone łąki. Zdawało się, że będzie piękny czerwcowy dzień. Skowronki wysoko na niebie śpiewały swe pieśni. Czajki skrzeczały, informując o ukrytych w trawach gniazdach. Pachniało siano.

Prócz żołnierzy na stokach cmentarnego wzgórz stał tłum ludzi. Ale ta dziwnie spokojna gromada to nie kosiarze, którzy spracowanymi rękami ścinają soczystą trawę. Wśród nich są zarówno mężczyźni jak i kobiety. Dzieci i starcy. To mieszkańcy miasteczka, którzy zostali spędzeni przez kozaków na niecodzienne widowisko. Ubrani na czarno, stali w milczeniu. Spoglądali na związanego mężczyznę, którego powleczono do naprędcy zbitej szubienicy, z której zwisała złowróźbna pętla. Wokół szubienicy ustawieni byli już w szereg carscy dragoni. Donośnie zawarczał werbel. Jeden z oficerów wspiął się w strzemionach i zaczął czytać.



– *W imieniu Najjaśniejszego Pana Aleksandra II, cesarza Wszechrusi, Króla Polski, sąd wojskowy w Kielcach uznaje Stanisława Zygadlewicza za buntownika. Za udział w buncie przeciwko monarsze, za organizowanie zbrojnych wystąpień, za udzielanie pomocy i werbunek do buntowniczych szeregów, skazuje obwinionego na śmierć przez powieszenie.*

Powtórnie zawarczały werble. Dwóch żołnierzy trzymało Zygadlewicza. Trzeci założył mu stryczek na szyję. Kazano mu wejść na drabinę.

Powstaniec postąpił ku swej kaźni. Serce biło mu jak oszalałe. Bał się, ale nie okazywał strachu. Nie! Nie może pokazać, że się lęka. Nie da tej satysfakcji wrogowi. Niech wszyscy zobaczą jak umiera powstaniec. Jak umiera powstańczy naczelnik miasta. Ten, który był na swoim terenie gospodarzem powstania.

Ostatni raz popatrzył na miasteczko, na zielone łąki, na lesiste wzniesienia górujące nad Sieradowicami. Widział także mieszkańców miasteczka. Poznawał sąsiadów, krewnych, rodzinę. Dostrzegł także swoją brzemienną żonę Domicellę. Ledwie utrzymywała się na nogach. Spoglądała na niego poprzez łzy. Spojrzenie to zapewniało. – Jeżeli urodzi się syn, będzie nosił twoje imię.

Skazaniec chciał jeszcze coś powiedzieć. Ale widok łkającej żony ścisnął za gardło i nie pozwalał wykszusić słowa. Jeszcze raz rozejrzał się wokoło... Kopnięta drabina upadła na ziemię.

Powstańczy naczelnik miasta zakończył życie. Umierał u siebie, na ojczyściej ziemi, na własnej łące. Wśród swoich i za swoich. Umierał za ojczyznę.

MOGIŁA POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH
CMENTARZA BODZENTYŃSKIEGO

KRZYŻ ZYGADLEWICZA

Każni Stanisława Zygadlewicza dokonano 11 czerwca 1864 roku. Publiczna egzekucja, w miejscu zamieszkania miała być przestrożą i odstraszać Bodzentyńian. Miała być jasnym sygnałem. Powstanie upadło! I faktycznie powstanie styczniowe zakończyło się klęską. Nie przekreśliła jednak marzeń o wolnej Polsce, która odzyskała swój niepodległy byt w 1918 roku.

Spółeczeństwo Bodzentyńa drogo zapłaciło za patriotyczną postawę. Wielu mieszkańców miasteczka i jego okolic zginęło w walce lub zostało zesłanych na Syberię. Miasto – prócz zniszczeń – musiało zapłacić wysoką kontrybucję oraz zostało pozbawione praw miejskich. Mimo tego, mieszkańcy ziemi bodzentyńskiej pamiętali o swych bohaterach. W 1917 roku na bodzentyńskim cmentarzu urządzono symboliczną mogiłę poświęconą powstańcom, którzy oddali swoje życie za ojczyznę. W okresie międzywojennym także pamiętano o styczniowych powstańcach. A żyjący jeszcze wtedy powstańcy cieszyli się zasłużonym szacunkiem.

BODZENTYN 1863

„Powstanie styczniowe w małym miasteczku – historia i tradycja” to projekt realizowany przez Miejsko – Gminne Centrum Kultury i Turystyki w Bodzentynie, w ramach programu operacyjny „Patriotyzm Jutra” ogłoszony przez Muzeum Historii Polski. Ma na celu podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji narodowej i dziedzictwa kulturowego, polskich doświadczeń historycznych. Głównym celem jest popularyzacja wiedzy na temat ludzi i wydarzeń z lat 1861-1864, jakie rozgrywały się w Bodzentynie i w rejonie Gór Świętokrzyskich. Jest także formą upamiętnienia 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego oraz uczczenia bohaterów tego narodowego zrywu.

Realizatorzy programu starają się nie oceniać ludzi i wydarzeń sprzed półtora wieku – pozostawiamy to Czytelnikom. Pragną za to stworzyć zbiór różnorodnych materiałów, które będzie można wykorzystywać w szkole. Liczymy także, że dzięki stworzeniu platformy edukacyjnej, każdy będzie mógł samodzielnie poznawać przeszłość regionu i swojej „małej ojczyzny”.

Tekst: Wojciech Kalwat

Rysunki: Anna Wrona

Projekt makiety i skład: Jacek Świdorski

Redakcja:

Korekta:

ISBN POTRZEBNY

Copyright © Miejsko – Gminne Centrum Kultury i Turystyki w Bodzentynie

Copyright © Wojciech Kalwat

Copyright © Anna Wrona

Druk: POTRZEBNY